CASA MADRE

Biuletyn Salezjański nr 96 grudzień 2019

Piosenki świąteczne

Historię trzeba znać

Salezjanin, misjonarz, brat...

Ach, ta premiera!

„Makbet" w wykonaniu Teatru Edukacji

5 grudnia uczniowie naszej szkoły wybrali się na przedstawienie do Oświęcimskiego Centrum Kultury. Zobaczyliśmy świetną teatralną adaptację tragedii Williama Szekspira pt. „Makbet". Spektakl w bardzo ciekawy sposób przedstawił Narodowy Teatr Edukacyjny z Wrocławia.

Elementem odróżniającym ten spektakl od większości innych było to, że aktorzy używali lalek, dzięki którym jedna osoba mogła się wcielać w kilka postaci. Tematem przedstawienia była historia tytułowego Makbeta zmieniającego się pod wpływem żądzy władzy z dobrego człowieka i oddanego władcy rycerza w osobę, która jest w stanie zamordować nawet kogoś bliskiego.

Spektakl zaczął się sceną, w której tuż po bitwie Makbet i jego przyjaciel Banko spotykają wiedźmy. Te przepowiadają pierwszemu z nich królewską przyszłość. Po usłyszeniu tych słów Makbet, za namową żony, zaczyna zawzięcie dążyć do władzy. Następnie bohater dokonuje mordu króla Dunkanie i zrzuca winę na służących, a później na synów króla, przez co są zmuszeni do ucieczki z kraju. Makbet zostaje królem Szkocji. Bohater boi się jednak o to, żeby nikt go nie wydał, więc zleca zabójstwo swego przyjaciela Banka, który o wszystkim wie. Poza tym napada i morduje rodzinę Makdufa, który podejrzewa go o zdradę. Na szczęście krwawe rządy Makbeta mają się wkrótce zakończyć…

Po zakończeniu przedstawienia mogliśmy zadawać pytania aktorom grającym w spektaklu, mieliśmy możliwość spróbować swoich sił w grze aktorskiej z lalkami i nauczenia się posługiwania nimi. Następnie wróciliśmy do szkoły na lekcje.

Magdalena Ilich
Fot. K.S.

Listy do Maryi

W tradycji salezjańskiej Maryja Niepokalana zajmuje wyjątkowe miejsce przynajmniej z kilku powodów. Właśnie 8 grudnia 1841 roku ks. Bosko spotyka w zakrystii turyńskiego kościoła młodego Bartłomieja Garelli i rozpoczyna z nim lekcję katechizmu. Ten moment uważany jest w Zgromadzeniu Salezjańskim za początek działalności wychowawczej. Po drugie, ksiądz Bosko często uświadamiał chłopcom w oratorium, że w tym dniu niebo

jest otwarte na głosy naszych modlitw. Nic więc dziwnego, że wszyscy mieszkańcy internatu zgromadzili się wieczorową porą, aby tradycji palenia listów do Maryi stało się zadość. Po krótkich modlitwach oraz słówku na dobranoc, rozbrzmiał Apel Jasnogórski i jednocześnie zapłonęło ognisko utworzone z wyjątkowo licznie w tym roku napisanych listów. Liczymy, że Maryja jak zawsze przychyli się do naszych próśb i wyprosi u swego Syna potrzebne nam łaski.

Tekst i zdjęcie: zbiory Internatu

Konkurs Piosenki Świątecznej

We wtorek 10 grudnia 2019 r. w sali kameralnej odbył się Szkolny Konkurs Piosenki Świątecznej. Do konkursu zgłosiła się znaczna grupa młodzieży z różnych klas, w sumie ok. 40 uczniów. Dekoracja sceniczna, przebrania mikołajkowe i oczywiście utwory o tematyce bożonarodzeniowej – wszystko to wprowadziło nas w atmosferę przedświąteczną. Wykonawcy zaprezentowali piosenki w języku angielskim, niemieckim, hiszpańskim, a nawet koreańskim. Także rytmy góralskie wplotły się w wspólne kolędowanie. Górale w czapkach i z ciupagami tańcowali i śpiewali kolędy po góralsku i poczuliśmy się trochę jak na Krupówkach. Ich występy uświetniły całość konkursu, a widownia bawiła się wyśmienicie. Wykonawcy byli oceniani przez jury w nastę-

pujących kategoriach: umiejętności wokalne, przygotowanie sceniczne i ogólne wrażenia artystyczne.
Po wszystkich występach toczyła się debata wśród członków jury, kto zasługuję na wyróżnienie, bo każdy uczestnik i zespół był wyjątkowy na swój sposób. Ostatecznie miejsca dla konkursowiczów uplasowały się następująco:

MIEJSCE I:
Emilia Warzecha, Aleksandra Czarnota.

MIEJSCE II:
Alicja Duczmal (utwór Last Christmas), Dominik Staszel, Daniel Gąsienica, Werner Widera, Paweł Fijak (utwór White Christmas, Dobrze żeś się Jezu).

MIEJSCE III
Liwia Maria Adamik – Mistletoe, Julia Wala- Mary, did you know, Karolina Szabla – Bald ist es so weit.

Dziękuję jeszcze raz wszystkim za udział i zaangażowanie. Doceniam Wasz wysiłek, aby zaśpiewać w języku obcym.

Za rzetelne ocenianie dziękuję również jury, tj. pani Elżbiecie Szczęśniak, pani Urszuli Dziewońskiej, pani Róży Grzywacz i pani Anecie Kowaliczek. Mam nadzieję, że w przyszłym roku odbędzie się kolejna edycja tego konkursu.

Tekst i zdjęcia Marta Stuglik

Stypendia dla najlepszych

12 grudnia 2019 r. w Auli Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów stypendystom Prezesa Rady Ministrów. Wśród wyróżnionych znaleźli się również nasi uczniowie: Antoni Wątroba z 2 Le oraz Adrian Bryja z 4 tps/td. Cieszymy się z mądrej i odpowiedzialnej postawy oraz życzymy naszym uczniom dalszych sukcesów.

ks. Mirosław Gajda

Mistrz Ortografii

Jak co roku, zgodnie z wieloletnią tradycją, w naszej szkole odbył się konkurs ortograficzny. Skierowany był on do sympatyków, koneserów i znawców poprawnej polszczyzny, którzy mogli sprawdzić swoje umiejętności językowe w dwóch etapach. Pierwszy z nich był testem wyboru, natomiast drugi – dyktandem. Ostatecznie w finale konkursu o tytuł Mistrza Ortografii 2019/2020 roku ubiegało się 10 osób. Po wielogodzinnych konsultacjach i naradach komisja zdecydowała, że na wyróżnienie zasługuje jedna praca, zaś pozostałe na docenienie i pochwałę. Oto lista zwycięzców:
WYRÓŻNIENIE: **Jan Grzybek**,
Docenieni konkursowicze: Maria Kwiecień, Inez Sanak, Anna Walan-

cik, Weronika Bliźnik, Liwia Maria Adamik, Wiktoria Trzaska, Natalia Grzesło, Julia Ortman, Mariusz Spadek.

W tym miejscu warto podkreślić, że zadanie, jakiemu musieli sprostać uczestnicy konkursu, było nie lada wyzwaniem. Na dyktandzie zastanawiali się m.in., czy **megapromocje** i **superceny** powinny być zapisane łącznie czy rozdzielnie, czy **leginsy z lycry** występują w wersji spolszczonej oraz czy **minispódniczka** powinna zostać wydłużona do jednego wyrazu.

Przy tej, być może wyjątkowej, okazji warto zaapelować do czytelników, aby zwracali uwagę na częste i niestety błędne zapisy, które pojawiają się na świątecznych bilbordach, ulotkach oraz reklamach telewizyjnych i internetowych. Pamiętajcie, że poduszka w kolorze lilaróż występuje w zapisie łącznym, chabrowa bluzka tylko przez „ch", a wzdłuż i wszerz można zapisać tylko w jednej formie.

Joanna Balawender, fot. K.S.

Wzruszający wieczór

Szkoła tańca PRESTIŻ to rezolutne dziewczyny, wytrwałe w treningach i uparcie dążące do celu, piękne, zjawiskowe, niezwykłe tancerki, które odwiedziły nasz internat na zaproszenie pani Eli. Spotkanie z tą niezwykłą grupą taneczną poprowadził Werner Widera. Przedstawił on naszych gości oraz zaprezentował ich sukcesy na międzynarodowych i krajowych konkursach. Przypomniał, że taniec już od dawna wpisany jest w historię ludzkości, wymaga dawki energii, pasji i czasu. To kreatywny sposób na niezwykle szczere wyrażenie własnej osobowości, uczuć i emocji.

Taniec wspiera komunikację ludzi, w dużej mierze zaspokaja naszą potrzebę integracji, umacnia więzi społeczne oraz wpływa na wzrost poczucia własnej wartości. Ponadto „taniec jest najwznioślejszą, najbardziej wzruszającą, najpiękniejszą ze wszystkich sztuk, bo jest nie tylko prostą interpretacją, czy wyobrażeniem życia, jest samym życiem".

Piękny i wzruszający był ten wieczór. Dziewczyny zachwyciły nas fascynującym występem, porwały chłopców do tańca belgijskiego, a nasi panowie stanęli na wysokości zadania i dzielnie towarzyszyli mistrzyniom tańca. Po mocnych przeżyciach zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Na koniec wieczoru ksiądz kierownik Ireneusz Piekorz wygłosił do nas wzruszające słówko, zachęcając do codziennej modlitwy.

Daniel Gąsienica
Fot. Wojciech Zięcina sdb

Historię trzeba znać...

38 lat temu, 13 grudnia 1981 roku o godz. 6 rano, Polskie Radio nadało wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego. To była niedziela. Generał poinformował o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i wprowadzeniu stanu wojennego na terenie całego kraju. Władze komunistyczne jeszcze 12 grudnia przed północą rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji, czyli członków Solidarności.

Poranek 13 grudnia postawił Polaków wobec dramatycznej rzeczywistości. Zakazano zgromadzeń, organizowania strajków i protestów. Wiele zakładów pracy zostało zmilitaryzowanych i oddanych pod zarząd wojskowych komisarzy. Wprowadzono represyjne prawo: osobom uchylającym się od pracy w tych zakładach groziło od dwóch lat więzienia do kary śmierci włącznie. W szkołach i na wyższych uczelniach zawieszono zajęcia, przestały działać instytucje kultury: kina, teatry, filharmonie. Jedynym kanałem emitowanym przez TV był pierwszy program. Telefony prywatne zostały wyłączone i oficjalnie ustanowiono podsłuchy. Wprowadzono zakaz przemieszczania się bez przepustki poza miejsce zamieszkania. Wprowadzono godzinę milicyjną (początkowo od godz. 19.00, następnie od 22.00 do 6.00) i cenzurę korespondencji. Zarządzony został również zakaz wyjazdów zagranicznych. Po północy na ulice polskich miast wyjechały czołgi, pojazdy opancerzone i wozy bojowe. Polska była w stanie wojny. Historycy wciąż nie mogą podać dokładnej liczby śmiertelnych ofiar stanu wojennego. Według badań spośród 122 niewyjaśnionych przypadków zgonów działaczy opozycji 88 miało bezpośredni związek z działalnością MSW. Ustalono też nazwiska ok. 100 funkcjonariuszy

MSW i urzędników prokuratury podejrzanych o popełnienie przestępstw, żaden z nich nie został pociągnięty do odpowiedzialności. Większość ofiar stanu wojennego poniosła śmierć podczas protestów, strajków i demonstracji.

W latach 1981-82 władze komunistyczne przetrzymywały w specjalnie utworzonych obozach dla internowanych prawie 10 tys. działaczy podziemia. Niejednokrotnie dochodziło w nich do przypadków znęcania się psychicznego i fizycznego. Inną kategorię ofiar stanu wojennego stanowią osoby szykanowane przez władze za działalność opozycyjną. Wiele z nich było prześladowanych i wyrzucanych z pracy z tzw. wilczymi biletami, eksmitowanych z zajmowanych przez siebie mieszkań, a część została zmuszona do emigracji. Tak było. To fakty. Dla was to zamierzchła przeszłość, ale starsi świetnie pamiętają ten czas. Młodzi ludzie, urodzeni i wychowani w wolnej Polsce, w dobrobycie, nie doceniają tego, że nikt ich w niczym nie ogranicza, że nie brakuje im niczego, że mogą cieszyć się wolnością w każdym wymiarze. To wartość nie do przecenienia.

Historię trzeba znać. Trzeba pamiętać nie tylko o tych, którzy zostali zamordowani, ale o wszystkich skrzywdzonych, o ofiarach i o ich rodzinach. Kilka lat temu wprowadzono inicjatywę, aby na znak solidarności z ofiarami stanu wojennego 13 grudnia o godz. 19.30 zapalić w oknach naszych domów i miejsc, w których przebywamy, symboliczną świecę. IPN przypomniał o tym, że w wigilię 1981 roku świecę w oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie zapalił papież Jan Paweł II, manifestując swoją jedność z rodakami. Do podobnego gestu wezwał Amerykanów również ówczesny prezydent USA Ronald Reagan, który podczas bożonarodzeniowego orędzia powiedział: „Polacy zostali zdradzeni przez własny rząd. Ci, którzy nimi rządzą, oraz ich totalitarni sojusznicy obawiają się wolności, którą Polacy tak bardzo umiłowali. (…) Niech płomień milionów świec w amerykańskich domach będzie świadectwem, że światła wolności nie uda się zgasić".

Zapalmy więc dzisiaj symboliczną świecę jako wyraz solidarności z tymi, którzy ucierpieli, tracąc życie, pracę czy też w jakikolwiek inny sposób, oraz z ich rodzinami. Uczcijmy tych ludzi, którzy cierpieli w imię wolności, bo dzięki nim jesteśmy wolni.

Maria Miśkiewicz

Goście z Niemiec

W piątek 13.12.2019 r. naszą szkołę odwiedziła młodzież z Gymnasium w Droyßig. Spotkanie zaczęło się od krótkiej zabawy w języku niemieckim, która pomogła nam przełamać nieśmiałość. Dzięki temu wszyscy poczuliśmy się bardziej swobodnie. Postanowiliśmy wykorzystać dobry nastrój naszych gości i zaprosiliśmy ich do nauki tańca belgijskiego. Taniec i towarzysząca mu miła atmosfera sprawiły, że goście z Niemiec poczuli się u nas jak w domu.

Zależało nam na tym, by poznać naszych nowych niemieckich znajomych. W tym celu podzieliliśmy się na mniejsze grupy. Dzięki temu łatwiej nam było ze sobą rozmawiać. Dyskutowaliśmy o naszych zainteresowaniach i miastach, z których pochodzimy.

W czasie rozmów uczniowie z Droyßig w krótkiej prezentacji przedstawili nam swój czas spędzony w szkole. My ze swojej strony również staraliśmy się zaprezentować naszą placówkę.
Po poczęstunku i chwili wytchnienia, na prośbę gości powtórzyliśmy nieśmiertelną ,,belgijkę". Pożegnanie było pełne wzruszeń. Na koniec wymieniliśmy się drobnymi upominkami. Mamy nadzieję, że niemieccy koledzy zapamiętają to spotkanie tak samo dobrze jak my.

Sonia Siembida
Fot. Marta Chrapczyńska

Tajniki pracy adwokata

Klasy prawniczo-ekonomiczne miały kolejne spotkanie z osobą, która wprowadziła je w świat prawa i sądów. Odwiedził nas bowiem pan Andrzej Sopata. Już na wstępie zrobił na nas bardzo dobre wrażenie. Opowiedział nam, że sala sądowa jest trochę jak scena teatralna, a prawnicy są jak występujący na niej aktorzy, gdyż muszą być drobiazgowo przygotowani do sprawy oraz starają się mówić tak, by słuchano ich z zainteresowaniem. Czasem nawet trzeba kulturalnie przywołać strony do porządku.

Pan Mecenas podkreślił, że zwrócenie na siebie uwagi to pierwszy krok do zwycięstwa. Bardzo poważnie podszedł do sprawy tajemnicy adwokackiej – fundamentalnej zasady, która obowiązuje każdego adwokata. Zła-

(Ciąg dalszy na stronie 6)

manie tej części umowy między klientem a obrońcą spotyka się z wieloma ciężkimi karami. Człowiek przychodzący po pomoc, musi mieć pełne zaufanie i nie może mieć obaw w związku z przedstawieniem wszystkich informacji kluczowych dla sprawy. Adwokata nie interesuje to, czy ktoś rzeczywiście popełnił daną zbrodnię. Broni on bowiem człowieka, a nie przestępstwa. Są to bardzo ciekawe słowa, podobnie jak stwierdzenie, że przedstawiciel winnego ma wskazać na niedające się usunąć wątpliwości związane ze sprawą, a takie wątki rozstrzyga się na korzyść oskarżonego.

Dla zobrazowania swych twierdzeń pan Sopata posłużył się przykładem: adwokat bierze czynny udział w sprawie, szuka niedopowiedzeń by wykorzystać je na swoją korzyść, wyciąga logiczne wnioski, które raz jeszcze mają budzić wątpliwości. Jak potoczyła się ta sprawa? Ze względu na brak wystarczających dowodów i wiele wątpliwości domniemanych sprawców uniewinniono, a sprawa nadal pozostaje wielką tajemnicą.

Pad Andrzej Sopata każdym przypadkiem zajmuje się z niesamowitą pasją, bo, jak stwierdził, prawnikiem trzeba być z chęci, a nie z pobudek finansowych. W sądzie, jeśli się da, dobrze jest najpierw spróbować negocjacji, a nie ostrej walki, bo zawsze któraś ze stron będzie przegrana i niezadowolona z obrotu wydarzeń. Podczas rozmowy zawsze jest możliwość pójścia na ugodę korzystną dla obu stron konfliktu. Zapytany o przegrane batalie pan mecenas odparł z uśmiechem, że pamięta się właśnie tylko takie. Można z nich bowiem wyciągnąć dobre lekcje na przyszłość. Między innymi uczą nas one, żeby nie być zbyt pewnym siebie, bo nie zna się końca rozprawy i nawet jeśli ma się rację, to trzeba mieć w sobie pokorę. Kolejna nauka mówi o tym, że należy słuchać sędziego, gdy proponuje ugodę, bo jest to sygnał mówiący o tym, że, ignorując słowa najważniejszej osoby na sali rozpraw, możemy wyjść z niej jako przegrani.

Spotkanie bardzo mi się spodobało i rozwiało wiele wątpliwości, które kłębiły mi się w głowie. Pan adwokat ma niesamowity talent do ciekawego opowiadania, który spowodował, że ani przez moment nie byłam znudzona.

Iga Drobina
Fot. Jolanta Okarmus

Przedświąteczne spotkania w Casa Madre

Czas przedświąteczny w Domu Salezjańskim w Oświęcimiu układa się w charakterystycznym i na swój sposób niezmiennym rytmie, opartym o tradycje wypracowywane wspólnie na przestrzeni kilku lat.

Pierwszym z tych znaczących wydarzeń jest spotkanie z ludźmi, którym działalność salezjanów w Oświęcimiu nie jest obojętna. To ludzie, którzy wspierają nasze dzieło nie tylko finansowo, ale także poprzez modlitwę, radę i identyfikowanie się z nim. Każdego roku w okresie przedświątecznym pragniemy im za to podziękować, stąd nazwa tego spotkania Dzień Wdzięczności. Tego wieczoru zaproszeni goście mieli przyjemność wysłuchania w sali kameralnej pięknego koncertu, by tuż po nim złożyć sobie życzenia świąteczne i zasiąść do uroczystej kolacji. W tym roku spotkanie to miało miejsce 18 grudnia, a uświetnił je koncertujący tego wieczoru zespół Cztery Smyczki.

Kolejnym przedsięwzięciem, bez którego nie wyobrażamy sobie przedświątecznego czasu, jest kiermasz szkolny. Jego ideą jest finansowe i duchowe wsparcie osób potrzebujących. Każda z klas piecze na kiermasz ciasto, a pozyskane w ten sposób środki finansowe przeznaczane są na wsparcie finansowe i zakup produktów, które mogą się bardzo przydać w okresie świątecznym. Tegoroczny kiermasz odbył się 17 grudnia, a jego inicjatorką była pani Róża Grzywacz. Oczywiście, kiermasz zorganizowano z pomocą Samorządu Uczniowskiego.

Nie może również zabraknąć przedświątecznego spotkania szkolnej orkiestry. Ta niezwykła grupa ludzi, których jednoczy wspólna pasja, każdego roku ma okazję podzielić się opłatkiem oraz zasiąść wspólnie

do stołu. Tak było i teraz, z tą jednak różnicą, że po wzruszających chwilach składania życzeń, członkowie orkiestry wrócili do swoich instrumentów, by móc uświetnić grą Dzień Wspólnoty.

Wreszcie nadszedł ten czas, długo wyczekiwany – piątek 20 grudnia – Dzień Wspólnoty. Celem wspólnoty jest ukazywanie piękna, powołania do chrześcijańskiego życia rodzinnego. W szkole uczciliśmy ten dzień spotkaniami szkolnymi i klasowymi. Patronem wspólnoty jest święta Rodzina, dlatego jest obchodzony tuż przed Bożym Narodzeniem. W dniu tym ważne jest przebywanie razem i poświęcanie sobie czasu. Rozpoczęliśmy ten dzień jak zwykle apelem, po którym we wszystkich klasach odbyły się opłatkowe spotkania klasowe. W świąteczny nastrój wprowadził nas już przepiękny wystrój szkoły, dzięki któremu czuliśmy ciepło świąt. Tradycyjnie uczniowie połamali się opłatkiem i złożyli sobie świąteczne życzenia. Po mile spędzonym czasie, wśród wychowawców i naszych kolegów, udali-

śmy się na akademię, która została przygotowana przez klasę 1LC i 1LD. Tematem jej były wartości i tradycje świąt Bożego Narodzenia w różnych rodzinach. Oprócz ciekawego repertuaru i dobrej gry aktorskiej dodatkowym urozmaiceniem była gra świateł oraz piękna oprawa muzyczna. Świętowanie zakończyliśmy uroczystą Mszą Świętą. Ksiądz Dariusz Bartocha, dyrektor dzieła salezjańskiego, wygłosił kazanie z nawiązaniem do Dnia Wspólnoty. Poruszył temat szacunku do człowieka. Dzień Wspólnoty przeżyliśmy w atmosferze wspólnych spotkań, modlitwy oraz śpiewów i każdy z nas z pewnością poczuł klimat nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Jolanta Okarmus, Magdalena Waligóra
Fot. Wojciech Zięcina

Z życia Zakładu Salezjańskiego

SALEZJANIN, MISJONARZ, BRAT

W ciepły, choć grudniowy dzień 2019 roku o godz. 11.00 rozpoczęła się msza pogrzebowa ks. Bolesława Rozmusa, salezjanina i misjonarza. Uroczystość zgromadziła 44 salezjanów z Inspektorii krakowskiej i wrocławskiej, w tym dwóch diakonów ze wspólnoty seminaryjnej z Krakowa. Mszę celebrował również ks. dziekan Fryderyk Tarabuła, przywożąc list kondolencyjny od ks. bp. Ordynariusza Romana Pindla. Liturgii przewodniczył i homilie wygłosił ks. Tadeusz Rozmus, radca regionalny i krewny śp. ks. Bolesława. Świątynię wypełniła rodzina, przyjaciele i znajomi ks. Bolesława, były też przedstawicielki sióstr Służebniczek i Serafitek.

„Kończy się kolejne życie, które przemija w biegu historii czasu. Za chwilę mgła historii zacznie zacierać ślady życia ks. Bolesława, które dla nas są jeszcze wyraźne, ale które z każdym dniem zaczną być coraz bardziej zamazywane przez wiatry historii. (…) ta liturgia dzisiejsza to także wielka katecheza o naszym życiu, naszym przeznaczeniu, naszej przemijalności, ale także o wielkim powołaniu do świętości, do której jesteśmy wezwani."

Ksiądz Bolesław Rozmus urodził 18 października 1936 r. w powiecie pszczyńskim w Woli oddalonej o 16 km od Pszczyny i 10 km od Oświęcimia. Bolesław był szóstym, najmłodszym dzieckiem Marii z domu Gwóźdź i Jana Rozmusa. Jego rodzeństwo to Stanisław, Jan, Sylwester, Cecylia i Augustyn. Tak ks. Bolesław wspomina swoich rodziców: „W czasie wojny i po niej, mama „sztrykowała" (robiła na drutach) pończochy, swetry, szyła spodnie, marynarki… była naszą nauczycielką, pielęgniarką, katechetką; uczyła pisać, czytać, śpiewała o Wiśle, która *płynie po polskiej krainie*, opowiadała o Wandzie i Krakusie, uczyła: *kim ty jesteś? – Polak mały…*; słowem i przykładem wpajała zasady nauki chrześcijańskiej i uczyła polskości. Ojciec był powstańcem śląskim, musiał się ukrywać. Starał się zapewnić rodzinie byt materialny. Sam umiał zrobić wiele rzeczy, np. – jak mówi siostra – robił meble, m.in. kołyskę, w której wykołysały się wszystkie dzieci, a potem służyła innym krewnym; był też naszym fryzjerem, kucharzem, szewcem, stolarzem. (…) Od rodziców mam nie tylko nazwisko, lecz także takie wartości, jak przykład Polaków wierzących wiarą ludzi nieskomplikowanych, wierność rodzinie, umiłowanie Kościoła, Ojczyzny, tradycji, pracy, roli; ich pozytywny stosunek do życia; nic się nie marnowało, wszystko trzeba umieć, by przeżyć."

W wieku 7 lat rozpoczął uczęszczać do siedmioklasowej szkoły powszechnej, którą tak wspomina: „Wzrastałem w czasach towarzysza Bieruta, Wiesława i innych «bohaterów» komunistycznej Polski. Brakowało mi pierwszych klas szkoły podstawowej. Była jakaś okrojona podstawówka, ale lekcji nikt na serio nie brał, ani nauczyciele, ani uczniowie. Kierownik szkoły chętniej nas widział przy szukaniu stonki ziemniaczanej, zbieraniu ziemniaków… niż w klasie. Może ostatnie trzy klasy podstawówki były bardziej systematyczne i poważniej traktowane. Nie byłem okazem grzecznego dziecka ani kujona. Ojciec miał z mojego powodu pewne trudności. Pewnego dnia na szkolnej gablotce Leninowi wydrapałem paznokciem oczy. A było kilka podobnych przypadków. Ojciec był wzywany do szkoły kilka razy, ale jako że był sołtysem Woli, kończyło się tylko na upomnieniach i *żeby to było ostatni raz*."

W 1948 roku Bolesław przyjął pierwszą Komunię świętą i tego samego roku sakrament bierzmowania. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Salezjańskim Liceum Ogólnokształcącym w Oświęcimiu, mieszkając w internacie. Od tego momentu w Woli bywał już tylko gościem i tak zostało do ostatnich jego dni. Wspominając internat, napisał: „Pamiętam, że jako internista cierpiałem dużo w pierwszych tygodniach

(Ciąg dalszy na stronie 8)

z powodu rozłąki z rodziną. Z kolegą mieliśmy nawet plany ucieczki z internatu. Dobry klimat internacki jednak, możliwość sportu, gier i pedagogia księży Salezjanów sprawiły, że nam przeszło. (…) Wszystko byłoby dobrze, gdyby w lipcu 1952 roku komuniści nie wtargnęli do salezjańskiej szkoły i nie zamknęli ogólniaka. Przejścia do skrzydła Zakładu, gdzie funkcjonował ogólniak, zostały zamurowane, odizolowane ścianami i przeznaczone na szpital, a później na Państwową Szkołę Pielęgniarek. Udało się to dzięki użyciu dziesiątków milicjantów i zwyczajowym systemem terroru. To był dzień żałoby dla Zakładu. Zbiegiem okoliczności właśnie w tym fatalnym dniu pojechaliśmy rowerami do Oświęcimia z kolegą, Kazikiem Wyrobą, aby odwiedzić naszych przełożonych. Nic nie podejrzewając, weszliśmy do środka i widzieliśmy, co się tam robi: pełno milicjantów, murarze pracowali szybko, odgradzając korytarze ścianami… Trwało to prawie cały dzień. Wszystkim chcących wejść do Zakładu pozwalano, ale wyjść nikt już nie mógł. Kiedy w końcu około godz. 17-tej pozwolono nam wyjść, usłyszeliśmy na pożegnanie: *odważcie się coś powiedzieć o tym, coście widzieli*."

Tuż przed opisanymi wydarzeniami Bolesław, jako uczeń II klasy, 10 maja 1952 roku napisał podanie, w którym czytamy: „Idąc za głosem sumienia, pragnę poświęcić się wychowaniu młodzieży w Zgromadzeniu Salezjańskim. Dlatego proszę Wielebnego ks. Dyrektora o przyjęcie mnie na przyszły rok do nowicjatu w charakterze aspiranta. Prośbę moją motywuję tym, że chcę zbawić duszę swoją i bliźnich zwłaszcza młodzieży".

Jak widać, Bolesław miał zdecydowaną wolę, by zostać salezjaninem. Po zamknięciu liceum ten szesnastolatek z ukończoną 9 klasą stanął przed dylematem, co dalej robić. Myślał o kontynuowaniu nauki w szkole w Pszczynie, ale zaprzyjaźnieni salezjanie, o których wspominał, tj. ks. Józef Orszulik, Leopold Kasperlik, Wincenty Fęcki i Leon Musielak, zasugerowali jemu i kilku jego kolegom wstąpienie do nowicjatu i zdanie matury w późniejszym terminie. Tak też zrobili. W taki przyśpieszony sposób Bolesław rozpoczął życie salezjańskie, wstępując 13 sierpnia 1952 roku do nowicjatu w Kopcu, koło Częstochowy, a 15 sierpnia 1953 roku składając pierwsze śluby zakonne. Od 1953 do 1955 kl. Bolesław studiował filozofię w salezjańskim seminarium w Krakowie na Łosiówce.

W kolejnych latach (1955-1959) odbywał praktykę pedagogiczną zwaną asystencją. Ponieważ po skończeniu kursu muzycznego, a właściwie Szkoły Muzycznej II stopnia, pod kierunkiem ks. prof. Tadeusza Przybylskiego, już dość dobrze grał na organach, wysyłano go jako organistę do salezjańskich parafii. Kolejno pracował w Poniatowicach, Kuźnicy Czeszyckiej, Cieszowie i Wrocławiu, parafii pw. św. Antoniego. Gra na organach była częścią zadań – dodatkowo kl. Bolesław katechizował, był opiekunem ministrantów i równocześnie razem z innymi salezjańskimi klerykami przygotowywał się do zdania matury w Liceum dla Pracujących im. Michałowskiego w Krakowie. Oczywiście, wszyscy chodzili do szkoły incognito, po cywilu, bo gdyby ktoś dowiedział się, że są klerykami, byliby wydaleni ze szkoły. Wszystko skończyło się dobrze zdaniem matury w 1959 roku, po której kl. Bolesław rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie na Łosiowce. Seminaryjną formację zakończył przyjęciem święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Juliana Groblickiego 21 czerwca 1963 roku w salezjańskim kościele pw. św. Stanisława Kostki w krakowskich Dębnikach. Święcenia diakonatu przyjął 10 dni wcześniej w kościele sióstr wizytek z rąk ks. bp. Karola Wojtyły. Święcenia diakonatu były mu wstrzymane, ponieważ w czasie porannych zajęć grał w szachy z klerykiem Franciszkiem Gwiżdżem. Wspominając to wydarzenie, napisał: „dziś wspominam ten epizod z satysfakcją, ciesząc się, że obecny Święty, Jan Paweł II, już wtedy stanął na mojej drodze". Mszę prymicyjną odprawił w rodzinnej Woli w kościele pw. św. Urbana 7 lipca 1963, kiedy proboszczem był ks. Eryk Kempa.

Po święceniach ks. Bolesław został posłany do wspólnoty Casa Madre w Oświęcimiu (1963-1967) jako katecheta, nauczyciel muzyki, kapelmistrz orkiestry. Wiedza muzyczna zdobyta w seminarium towarzyszyła mu przez całe życie. Już w seminarium na teologii był

organistą i akompaniował chórowi, który śpiewał na Wawelu, Skałce, w Kościele Mariackim i na Salwatorze, a potem prowadził chórki, zespoły muzyczne, orkiestry dęte oraz poważne chóry.

Kolejne pięć lat (1967-1972) pracował we Wrocławiu w parafii pw. św. Antoniego, a potem kolejny rok ponownie w Oświęcimiu, skąd we wrześniu 1973 roku wyruszył z koadiutorem Janem Krzysztofem do Wenezueli. Miał wtedy niecałe 37 lat. Władze komunistyczne odmawiały wydania mu paszportu, ale w końcu usilne nalegania przyniosły owoce. Pociągiem z Katowic udał się do Zebrzydowic (podczas podróży celnik odebrał mu jedyne dolary), potem przez Pragę, Wiedeń, Wenecję dotarł do Rzymu. Z Rzymu po dwóch tygodniach formacji udał się pociągiem do Genui i na włoskim transatlantyku, jako jeden z 1100 pasażerów, wzdłuż wybrzeży Włoch, Francji, Hiszpanii, Portugalii przez Marsylię, Barcelonę, Walencję, Gibraltar, Lizbonę, Madeirę (Funchal) dotarł do Wenezueli. Ksiądz Bolesław tak wspomina tę podróż: „W czasie przystanków w podróży nam, Polakom, zawsze robiono jakieś trudności z wyjściem na ląd, np. w Barcelonie nie mogliśmy opuścić statku. Wiadomo – komuniści! Czasem zatrzymywano nam paszporty, ale zawsze coś się zobaczyło. Na statku była kaplica i kapelan. Były kawiarnie, restauracje, baseny… Po drodze towarzyszyły nam bez przerwy latające rybki i inne morskie atrakcje, jak duże ryby, fale, huśtania… Czas leciał miło aż do momentu, kiedy złapała mnie morska choroba. (…) Na lądzie w porcie La Guaira przyszedłem do siebie. Dwanaście dni na morzu i tydzień bez zatrzymania się statku."

Statek dobił do brzegu Wenezueli w porcie La Guaira 2 października 1973 roku. Ksiądz Bolesław wspominał: „Był wczesny poranek, a więc port i widoki z niego wydawały się przepiękne: same światła na zboczach gór, jak w szopce bożonarodzeniowej. W rzeczywistości były to sławne slumsy, osiedla biedoty, którymi upstrzona jest stolica i jej okolice. W porcie nikt na nas nie czekał, bo nikt nie wiedział, kiedy będziemy. (…) Jakoś dogadaliśmy się taksówkarzem i ten nas zawiózł, kilkakrotnie pytając ludzi o „congregacion salesiana", do dzielnicy Caracas zwanej Boleita, ok. 30 km od Caracas. Tam czekali na nas rodacy i koledzy: ks. Diadia, Andrzej Smaruj, Ryszard Urbański. Byliśmy w domu. (…) Tak zaczęła się moja przygoda z Wenezuelą, która trwała prawie 43 lata." Pierwszą placówką ks. Bolesława było Los Teques (1973-1975), niedaleko Caracas. Salezjanie prowadzili tam szkołę z internatem dla chłopców. To oni stali się dla niego nauczycielami języka hiszpańskiego, którego ks. Bolesław uczył się bez kursu, czytając gazety, pytając, rozmawiając, i tak po kilku miesiącach rozpoczął głosić kazania, dając je wcześniej chłopcom do sprawdzenia. W następnym roku został nauczycielem geografii i wychowania artystycznego, lecz aby móc być nauczycielem, musiał przyjąć obywatelstwo wenezuelskie bez zrzekania się polskiego. Ostatecznie do dziś posiada dwa obywatelstwa: polskie i wenezuelskie.

Wyjazd do Wenezueli zaplanowany na 5 lat przedłużył się do 43. W ciągu tych lat był ekonomem, pracował na polu edukacji, duszpasterstwa i katechizacji, nie licząc muzyki. 19 lat pracował w szkołach salezjańskich, jako wychowawca, nauczyciel, katecheta będąc równocześnie ekonomem, wikariuszem parafii, kapelanem sióstr; przez 24 lata był proboszczem w kilku salezjańskich parafiach. Ostatnia parafia, którą opuszczał w 2015 roku, liczyła sobie 50 000 wiernych i miała 26 tzw. barrios, czyli ubogich dzielnic.

Przez lata pobytu w Wenezueli pracował kolejno w następujących miejscach: Los Teques (1973-1975 – parafia i szkoła); Mérida (1975-1977 – szkoła i parafia); La Esmeralda, Ocamo (1977-1980 – misje Górne Orinoco); Coro (1980-1984 – szkoła i parafia); San Antonio de Los Altos (1984-1985 – socjusz w nowicjacie); Judibana (1985-1991 – proboszcz); Puerto La Cruz – Sierra Maestra (1991-1999 – proboszcz); Mérida (1999-2000 – szkoła i parafia); San Felix (2000-2002 – szkoła i parafia); Coro (2002-2010 – proboszcz); Puerto La Cruz – Divino Niño (1991-1999 – proboszcz).

Podsumowując te lata, ks. Bolesław napisał: „proboszcz czy dyrektor, czy jakikolwiek salezjanin, zawsze byliśmy do dyspozycji młodzieży z Colegio: lekcje religii, słówka na dzień dobry, asystencja, spowiedź… Ostatnia wspólnota, w której byłem, Puerto La Cruz nad Morzem Karaibskim, złożona z siedmiu salezjanów, obsługiwała: dwie parafie, colegio z 1.400 uczniami, Dom Księdza Bosko dla Dzieci z ulicy, aspirantat, dwie kapelanie, pomoc parafiom sąsiednim. Oprócz normalnej pracy w parafii i colegio miałem jeszcze z aspirantami lekcje teorii muzyki, solfeżu, śpiewu… jakieś konferencje na Dzień Skupienia. Pracy nigdy nie brakowało."

W Wenezueli przeżył kilka wstrząsów tektonicznych i kilka prawdziwych trzęsień ziemi z największym w San Félix w roku 2001. Doświadczyły go też choroby tropikalne: malaria i denga (infekcyjna choroba tropikalna), właśnie z ich powodu musiał opuścić misje nad Orinoko wśród Indian Yanomami, o których napisał wydaną po polsku książkę pt.: „Wśród szczepów Yanomami". Prawdziwi misjonarze nie myślą o powrocie do Ojczyzny, podobnie było także z ks. Bolesławem, choć napisał: „sekretnie marzyłem, by umrzeć w Polsce podczas jakichś wakacji i być pochowanym między swoimi… Los załatwił to po swojemu".

Może to wydawać się bez znaczenia, ale dniem odejścia ks. Bolesława do Raju była uroczystość Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku, Patronki całej Ameryki Łacińskiej, czczonej w Ameryce Południowej jeszcze mocniej, niż Polacy czczą Czarną Madonnę. (…) Matka Boża chciała go wprowadzić do Raju w dniu swojego święta. Piękne śpiewy salezjanów z Południowej Ameryki, które słyszałem w naszym Domu Generalnym w Rzymie w tym dniu, były dla mnie znakiem radości z kolejnego salezjanina, którego Matka Boża wprowadzała do Raju".

Zachorował na nowotwór i dopóki się dało, leczył się w Wenezueli. Przyszedł jednak czas, że pod rządami socjalistów nie było lekarstw, nawet odczynników do analizy krwi, a co dopiero lekarstw na poważne choroby. Doktor, która się nim opiekowała, rozłożyła ręce

(Ciąg dalszy na stronie 10)

i zapytała, czy ma jakieś szanse, by zmienić kraj. Wrócił do Polski 16 marca 2016 roku, tuż przed odjazdem jego dyrektor udzielił mu sakramentu chorych. 17 grudnia 2016 roku Przełożony Generalny przeniósł ks. Bolesława ponownie do Inspektorii krakowskiej, a on sam tak opisywał pierwsze dni pobytu w Polsce: „Ks. Inspektor Dariusz Bartocha przeznaczył mnie do Zakładu w Oświęcimiu, co było moim cichym marzeniem, bo i apteka jest blisko, i rodzina blisko, bo tu zaczynałem, tu była *lat mych wiośnianych kołyska*, i klimat zakładu jest wspaniały… I oto tu jestem; podleczyłem się z moich chorób, i staram się w czymś pomagać w sanktuarium Maryi Wspomożycielki, przynajmniej w sensie, że *dużo pomaga ten, kto nie przeszkadza pracować drugim*."

Co kilka tygodni ks. Bolesław udawał się na parę dni do szpitala, potem wracał, żył we wspólnocie, pomagał, spowiadał, chętnie się spotykał, obserwował, robił zapiski i – jak wiemy z późniejszej korespondencji – stale utrzymywał kontakty z wieloma przyjaciółmi w Wenezueli.

W marcu 2019 roku po tygodniowym pobycie w szpitalu napisał do mnie: „Od pewnego czasu czułem się nieszczególnie: ogólne osłabienie, ból kości, mięśni, stawów; brak apetytu, zawroty głowy, trudności w chodzeniu… Kosztuje mnie dużo wysiłku brać udział w życiu wspólnoty. To efekt mojej choroby zasadniczej: złośliwy nowotwór gruczołu krokowego z postępującym rozsiewem do kośćca. Do tego dołączyło się ostatnie „tupnięcie" w postaci zapalenia płuc. Widzę to, jako sygnał, choć nie chcę panikować. Proszę o zrozumienie moich nieobecności na wspólnych modlitwach, zebraniach wspólnoty…"

Od tego czasu praktycznie stale przybywał w pokoju. Udało się go tylko kilka razy wyciągnąć na jakieś spotkanie. Często odwiedzany przez liczną rodzinę, przez pierwsze miesiące odprawiał Mszę świętą, czasami spowiadał. Z czasem coraz bardziej chudł i słabł. W swoim życiorysie zapisał: „Jestem więc wdzięczny Salezjanom w Polsce, że mnie przyjęli jak swego. Tu się zaczynało moje życie salezjańskie i tu się, w Bogu wiadomym dniu, skończy. (…) Jestem wdzięczny Bogu, że pozwolił mi *wrócić cudem na Ojczyzny łono* i przeżyć tu tak wiele pięknych chwil, jak te emocjonujące liturgie roku kościelnego po polsku, pobożność ludu, chóry, orkiestry, śpiew ludzi w kościołach, organy, poczucie Ojczyzny – lat mych wiośnianych kołyski, atmosfera domu, piękno przyrody polskiej, wspaniali salezjanie, spotkania wspólnotowe. (…) Wdzięczny jestem naszej Matce Salezjańskiej, Maryi Wspomożycielce, że czuwała nade mną w kraju i na obczyźnie; ufam, że spełni się mój codzienny pacierz do Niej: *Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej*.

(…) Przypomina mi się sentencja pewnego szlachcica z *Pana Tadeusza*, który mówi: *ilekroć z Prus powracam chcąc się zmyć z niemczyzny, wpadam do Soplicowa jak w centrum polszczyzny. Tu się człowiek napije, nałyka ojczyzny*. A tu, w Casa Madre w Oświęcimiu, napije, nałyka *salezjańszczyzny*."

Odszedł od nas w czwartek 12 grudnia 2019 roku. Zostawił po sobie dobre wspomnienia i tu w Polsce i wśród wielu przyjaciół w Wenezueli. Zostawił sporo różnego rodzaju zapisków, a wśród nich sentencje, które skłaniają do myślenia o swoim życiu: „Mamy większe domy, ale mniejsze rodziny. Mamy więcej udogodnień, ale mamy mniej czasu. Więcej wiemy, ale mniej rozumiemy. Mamy więcej lekarstw, ale mniej zdrowia". W taki słowach wspomina go jeden z wychowanków z Wrocławia, Janusz Niedźwiedź: „… jest we Wrocławiu co najmniej jeden jego wychowanek, którego przygotowywał do Pierwszej Komunii, a teraz już dobrze po pięćdziesiątce, który pamięta nie tylko jego nazwisko, ale również jego nauki i wiążę z jego Osobą swoje małe wspomnienia z dzieciństwa ubogacone o fakt, że prawie po pół wieku przekonał się, że trzeba marzyć, spełniać swoje marzenia w przekonaniu, że Opieka Boża stanowi najważniejszą wartość o którą wszędzie na świecie warto i trzeba się modlić, a wtedy wszystko jest możliwe."

Ksiądz Felipe Colmenares wikariusz wenezuelskiej inspektorii przysyłając kondolencje, tak wspominał śp. ks. Bolesława: „Padres Rozmus był człowiekiem prostym i bliskim wszystkim, kochającym ludzi, bez żadnych pretensji, we wspólnocie zawsze szukał dobrego traktowania i wzajemnego szacunku. (…) Rzadko można było go zobaczyć zezłoszczonego, zawsze miał dobry humor i było widać w nim głębokie życie duchowe. (…) Cóż to był za prosty, pracowity i wielki Salezjanin!". Świętej pamięci ks. Bolesław starał się być systematyczny, punktualny i dobrze wywiązywać ze swoich obowiązków. Przypuszczał, że był lubiany we wspólnotach, my znający go i żyjący z nim ostatnie 3 lata to potwierdzamy.

Śmierć wykonała już swoje zadanie i zaprowadziła ks. Bolesława przed oblicze Boga. Ufamy, że usłyszał tam słowa dzisiejszej Ewangelii: „Zaprawdę powiadam wam: wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście to uczynili" [Mt 25,40]. „(…) Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata" [Mt 25,34].
Chodź i ty, księże Bolku, i ciesz się udziałem w Królestwie, przygotowanym od założenia świata. W tym Królestwie, dla którego poświęciłeś całe swoje jako jego misjonarz.

Dariusz Bartocha sdb
Fot. Wojciec Zięcina sdb

Wykorzystano fragmenty homilii ks. Tadeusza Rozmusa wygłoszonej podczas mszy pogrzebowej oraz fragmenty autobiografii ks. Bolesława z 2017 r. pt. „Żywot człowieka poczciwego".

Ach, ta premiera. Jasełka

Atmosfera podenerwowania opanowała wszystkie pomieszczenia wokół sali teatralnej – wiadomo, premiera. Jasełka rozpoczęły się solowym utworem – nowej, w stosunku do ubiegłych lat, wykonawczyni. Po chwili scenę opanowały zastępy anielskie, było ich bardzo dużo – a, jak się okazało, to jeszcze nie wszystkie anioły, które pokażą się w czasie spektaklu. Przewidywałem, że to jest największa gromada artystów tego spektaklu. Jednak myliłem się, bo kiedy wchodziła grupa górali, dopiero wtedy scena się zaludniła, wydawało się, że artyście nie pomieszczą się na scenie, zwłaszcza że nie brakowało im dynamizmu w poruszaniu się, tańcach i swobodnym „przebywaniu wśród swoich", co raczej odnosiło się do najmłodszych artystów.

Z każdą minutą spektakl rósł ilością kolorów, dźwięków i nowych artystów. Po przerwie, która trochę się przedłużyła i dzięki temu jako jedyna dała po sobie poznać, że to jest premierowy spektakl, na scenę wkroczyli kolejni tancerze. Prócz tradycyjnych krakowiaków i mazurów były tańce nowoczesne, można powiedzieć, baletowe, zarówno w występie świetlistych aniołów, jak i dziewcząt tańczących ze wstęgami. Kiedy do sceny dotarł orszak pielgrzymujących do stajenki i trzej królowie, wydawało się, że scena nie pomieści większej ilości artystów. Co prawda nie padł zeszłoroczny rekord, kiedy to w czasie koncertu połączonych chórów i orkiestr, niemieckiej i polskiej, na scenie występowało 160 artystów, ale tym razem też było bardzo blisko.

Na stronie internetowej napisano, że szefem jednej z pięciu grup teatralnych przy salezjańskim dziele w Oświęcimiu jest ks. Ryszard Szymeczko. Wszyscy jednak wiemy, że w przygotowaniu Jasełek pierwsze skrzypce gra pani Jolanta Zapała. To dzięki jej zaangażowaniu, pomysłowości i, nie ukrywajmy, wielu godzinom pracy możemy cieszyć się tak wspaniałymi efektami. Nie odbieram oczywiście nic z pracy i zainteresowania ks. Ryszardowi i księdzu proboszczowi, lecz oni sami dobrze wiedzą, ile w tym przedsięwzięciu zawdzięczają pani Joli i innym współpracownikom.

Pierwsze próby w grupach tanecznych rozpoczęły się w połowie listopada, a tuż po tym, jak dzieci odebrały paczki od św. Mikołaja, rozpoczęły się próby na scenie. A efekt? Trzeba przyjść i zobaczyć – nie dowierzajcie moim słowom, po prostu zobaczcie sami. Jeszcze w kolejne dwie niedziele jest szansa na zobaczenie tego niepowtarzalnego przedstawienia.

Jasełka, które połączyły tradycyjne teksty, utwory i tańce ze współczesnymi utworami i tańcami, łączą na scenie w charakterze wykonawców: mamy z córkami,

ojców z synami, a nawet całe rodziny, debiutantów ze scenicznymi weteranami, łączą nas wszystkich w misteryjnym doświadczeniu świętowania Bożego Narodzenia, wspólnym śpiewaniu i przeżywaniu podstawowych tajemnic wiary. Wspomnę jeszcze o emocjach wyzwalanych w rodzicach podziwiających na scenie swoje pociechy czy widzach przerywających kilkanaście razy spektakl oklaskami, żeby dopełnić obrazu sceny i widowni. To było całe piękno tegorocznych Jasełek: rodzinnego doświadczenia, wspólnego świętowania, tym bardziej że piszę to dziś, 6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, w dniu, w którym w Orszakach Trzech Króli uczestniczą setki tysięcy osób.

Dariusz Bartocha sdb
Foto: Marek Noworyta

ZAKŁAD SALEZJAŃSKI IMIENIA KSIĘDZA BOSKO W OŚWIĘCIMIU
ul. Jagiełły 10 32-600 Oświęcim
Tel.: (33) 844 34 64 Faks: (33) 844 31 74
oswiecim@sdb.krakow.pl
www.salezjanieoswiecim.pl